

PROFILE

RZESZÓW, PL. WOLNOŚCI 1

wydanie

1

-01-83

Nr

z dn.

teatr

665

29

Inauguracja p.o. sezonu

**Edward
Teodorczyk**

Zaczął się ten sezon blado. Ale w końcu, niczego innego się nie spodziewano. Spór tedy o zasadność wyboru dwóch pierwszych pozycji repertuarowych, o to, czy wzięte zostały one z kanonu teatralnego, czy też z kanonu lektur szkolnych — można sobie podarować. Bo mogło wcale nie być ani premiery *Antyfony* Sofoklesa ani *Zemsty* Fredry, ani niczego innego.

Premiera *Antyfony* towarzyszyła XXI Rzeszowskim Spotkaniom Teatralnym. Właśnie: towarzyszyła... Skromniutko, na małej scenie, gdy już opadły z karnetowej publiczności emocje, po plebiscycie na najlepsze

przedstawienie i kreacje. Jakby się gospodarze wstydziła swojej pracy... No cóż, nie umywało się to przedstawienie do warszawskiego *Skiza*, do baletu Drzewieckiego, do monodramu Nowaka. Ale nie wszystko na tych Spotkaniach było *Skizem* czy teatrem tańca; niektórzy goście przywieźli wszak banał, teatralną tandetę. Rzeszowska *Antygon*a nie musiała być w tym towarzystwie najgorszym przedstawieniem...

Reżyser Jacek Andrucki zamierzył nie tyle instruktaz dla młodzieży o kształcie teatru klasycznego, co pochwałę wiecznej wartości i aktualności prawd moralnych przez ten teatr głoszonych. Klasycyzm ma tu wymiar dość sformalizowany i uproszczony w zasadzie do sztafażu scenograficzno-kostiumowego. Makiety potężnych kolumn, ołtarz wotywny, szaty mające coś z greckich (oj czasy, czasy!) — określają wyraźnie, choć nie natrętnie, autora i jego epokę. Chór wykonuje partie rzeczywiście wokalne, obecność jego ma charakter bardziej rytualny, niżli komentatorski wobec wydarzeń.

Reżyser poczynił daleko idące skróty w tekście, w zamian to i owo dodał. Główny problem moralny — konflikt racji politycznej i ludzkiej został wypre-

Sofokles — *Antygon*a. Marek Pawlik — Hajmon, Hubert Bielawski — Kreon



parowany z naturalnej tkanki dramatu, podany niejako „na talerzu”. Reżyser zdjął zatem z widza większość obowiązku intelektualnego. Nie miał wiary w cierpliwość współczesnego odbiorcy i w jego przygotowanie do takich wysiłków, chyba nie bez powodu... Finał zaproponowany przez Andruckiego jest sugestywny. Gdy wchodzi w grę racja stanu, muszą iść w kął ludzkie namiętności — miłość, przywiązanie, ból i rozpacz. Władca ukarany przez bogów za gwałcenie praw zwyczajowych, opuszczony przez bliskich i lud, nie zostaje na scenie ze swoim sponiewieraniem, z poczuciem klęski moralnej i politycznej. Podnosi się, otrzepuje jednym gestem (dobrze przez aktora zagrany), odcina się od tamtego. Wychodzi z odzyskaną energią, sprężystym krokiem, a za nim gwardia łomocze buciarami. Finał jednoznaczny czy wieloznaczny; pesymistyczny czy optymistyczny? Jak się komu podoba...

W przedstawieniu tym na plan pierwszy wybiła się postać Kreona. Jego racji broni sugestywnym aktorstwem, bogatym w rozliczne środki wyrazu Hubert Bielawski. Niedostatek tych środków u Bożeny Germańskiej spowodował, że racje antagonistki — Antygony, wypadły nieprzekonująco. Dość bezbarwna jest również Ismena Małgorzaty Włodarskiej. Józef Chrobak z kapłańskim namaszczaniem celebrował partię Tereźjasza, zaś Jerzy Kulicki potraktował swego Strażnika trochę filozoficznie, a trochę groteskowo, wnosząc chwile odprężenia do smutnej dramy. W przedstawieniu licznie zagrała młódź aktorska z tegorocznego „zaciągu” — absolwenci łódzkiej PWSTiF. Para antagonistów Eteokles i Polinejkes (Miroslaw Połatyński i Marek Pączek) wypadła nie najgorzej, choć bardziej jednak mogli się podobać subtelni kochankowie bez imion (wprowadzeni przez reżysera), których zagrali Elżbieta Jabłonka i Wojciech Kwiatkowski. Ich obecność wprowadza do sztuki chwile ciepłej, sympatycznej poetyczności. A ponieważ kochanków spędzają ze sceny pijani gwardziści Kreona, reżyser zdaje się zadawać pytanie, trafiające do serc młodej widowni: czy jest miejsce na miłość w świecie przesiąkniętym zwycięską polityką?

* * *

O *Zemście* powiem najkrócej: niedobrze, że była, skora taka uboga. Wszystko w tym przedstawieniu jest przasne. Ze scenografia, że kostiumy — to można zrozumieć i wybaczyć, bo wiadomo, z jakimi kłopotami materiałowymi borykają się teatry. Ale nijakości inscenizacyjnej, braku pomysłów u reżysera, zły gry aktorów — niczym usprawiedliwić nie można. Jakby się reżyser umówił z aktorami: o nic tu nie idzie, jak o ilustrację tekstu. A właśnie nie o tekst tu idzie, bo znany, lecz o to, jak podany...

Każda z postaci *Zemsty* ma swój schemat interpretacyjny.

Czasem aktorzy próbują go obalać, rzadko zresztą, częściej wprowadzają do niego cechy indywidualne. Właśnie dla tych „smaczków” opłaca się brać na warsztat *Zemstę*. A co myśleć o *Zemście*, w której „smaczki” przekształcają się w niesmaczki? Bo jak nazwać lepkie umizgi tłustego basalyka do „ślicznej” Klary? Basalyk porusza się po scenie z gracją, od której drży wąż dekoracja, odziany jest w „maskujący” kaftan i udaje Waclawa. Za Waclawa przebrał się p.o. kierownika artystycznego Piotr Grabowski i bodaj był tego nie robił — dla siebie samego, że o publiczności nie wspomnę. Drugi niesmaczek to partnerstwo w tym przedsięwzięciu Klary. Józefina Szałańska powtórzyła teraz swoją interpretację z *Poskromienia złoŹnicy* Szekspira z poprzedniego sezonu. Wtedy ją pochwaliłem za pomysł na wielce frywolną „pierwszą naiwną”. A w *Zemście* to nie jest to. Klara — „polskie ciele” ma być kokietką dyskretną i w stylu. W stylu Aleksandra Fredry właśnie — tego od komedii...

Trzech aktorów wyróżniłbym nie za ciekawe i smaczne propozycje urozmaicenia schematu, lecz za starania o wierność konwencji. Są to: Bolesław Węrowski (Rejent), Stanisław Stojko (Dyndalski) i Adam Fornal (Papkin). Cześniak Zbigniewa Zaremby rozczarował statycznością, milkliwością — która winna być właściwa jego adwersarzowi. W efekcie kontrast między Raptusiewiczem a Milczkiem utracił niemal dramatyczną funkcję. Anna Kujalowicz rolę Podstoliny przeszarżowała, zaatakowała erotyką frontalnie i znów diabli wzięli salonowy smaczek pana Fredry. Za sympatyczne i w przedni sposób komiczne role Murarzy pochwała należy się Hilaremu Kluczkowskiemu i Robertowi Mazurkiewiczowi.

Przedstawienie w całości pozbawione polotu, nie zdradzające oznak indywidualnej myśli inscenizacyjnej, niejednorodne, gdy chodzi o styl interpretacji aktorskich. Dowód na to, że nie należy się zabierać za Fredre, jeśli nie ma się na niego pomysłu.

Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie: Sofokles — *Antygona*. Przekład: Stanisław Hebanowski. Reżyseria i opracowanie tekstu: Jacek Andrucki. Scenografia: Marian Fiszer. Muzyka: Adam Laskowski. Ruch sceniczny: Witold Daniec. Premiera — październik 1982 r.

Aleksander Fredro — *Zemsta*. Reżyseria: Henryk Mozer. Scenografia: Ewa Nahlik. Muzyka: Krzysztof Kuplowski. Premiera — listopad 1982 r.